Świetliński Nad Niemnem

NAD NIEMNEM.

Obrazki z natury.

ZEBRAŁ

Ignacy Swietliński.

Taki los nasz, że na karcie,
Kiedy o ziemianach mowa,
Usiadł zaraz ż y d na warcie,
W tem się cały dramat chowa,
Bo nie tylko na papierze
Żyd w arendę szlachtę bierze.

W I L N O,
1911 roku.
W „Drukarni Wileńskiej".

I.

Ponad Niemnem, gdzie ruczaje
Przeplatają cudne gaje,
Gdzie z wąwozów ku dolinie
Wielkich wspomnień fala płynie,—
Szereg dworów na roztoczy
Podróżnika pieści oczy.

Oto, świecąc na wsze strony,
Patrzy z góry **Dwór Czerwony.**
Masz tu księgi i archiwa:
Herb zgrzybiały, praca żywa.
Ile zasług Tyszkiewicze
Mieli w dziejach, nie obliczę.
Z ich zasobów,—mówiąc szczerze,
Litwa dotąd soki bierze.

Dalej lasy **Dobrowoli** *)
Rade wszystkim, kto pozwoli.
Tu mieszkają, — wyznać muszę,—
Zacne serca, mocne dusze.
Nie ich grzech, że z dworków w lesie
Wiatr dziś zapach czosnku niesie,
Że nam Izraela plemię
W kahał wzięło las i ziemię.

Któż nie słyszał o **Wielonie,**
Co w ogrodach ślicznych tonie,
O Wakselu, o tym, co to,
Co to wiecie, chłop jak złoto,
Zawsze wesół i ochoczy,
Z nami sercem się jednoczy?

*) W nich urocze letniska, najwięcej uczęszczane przez żydów.

Naprzeciwko, z uroczyska
Nowej siły źródło tryska.
Mistrz tu mieszka na **Iłgowie** *).
Niech mu nieba dają zdrowie,
By wciąż Litwą upojony
Czerpał z Niemna cudne tony
Dla symfonji.
Boże Święty!
Wspomnisz wioski Podbipięty,
Gdy obejrzysz **Giełdudyszki,**
Najprzedniejsze żmudzkie „... kiszki".
Żwawe siedli tu Komary,
Co się mogą wziąć za bary
Nawet z kozłem lub baranem
(W starym herbie malowanym).

Obok siedzą Szemiothowie.
Niechże świat się o nich dowie,
Że się prostą wywieść mogą
Od Krywe-Krywejty drogą.

Dzisiaj plebs nasz lekceważy,
Co cenili ludzie starzy.
Dzisiaj mówią: „Herb klejnotem,
Ale co tam komu po tem?"

Nader słabe to wywody,
Wysnuł je ktoś bargzo młody:
Każdy żmogus pełen buty,
Jeśli w stajni ma folbluty.
Każda baba (rzecz to znana!)
Z merynosów chce barana,
A koguta z Kochinchiny,
Ceniąc je za swietne czyny.
Rolnik mur przebija głową
O „puławkę" lub „ligowo".
Za nasiona Villmorin'a
Jest podwójna zwykłe cena.
Gdy z owocem jest to samo,
Ślą po szczepy do Bergamo!)
(Czemu wielkie antenaty

---

*) Emil Młynarski·

Mają zostać bez zapłaty?!
Zwłaszcza, że obywatele
W pracy stoją wciąż na czele,
Dobra kraju broniąc wszędzie,
W domu, w szkole i w urzędzie.

Dalej znów zaszczytnie znana
Kwitnie postać pana Zana
Z **Poniemunia**. Gospodarze
Przyjmą cię, jak zwyczaj każe:
Mały spacer na folwarki,
Potem kielich zacnej starki.

Miłej zaznasz też gościny
W domu pani Zarembiny.
Radca młody, — iecz powaga!
Szlachcie w biedzie dopomaga.

Lecz w sąsiednim **Swiatoszynie**
Inny zgoła duch już płynie.
Tu litewskie, Polsce na zło,
Szydło z worka tak wylazło,
Bo filuta zdradą marną
Obce się dziś pleni ziarno:
Prostak, gdy mu kto zapłaci,
Gotów sprzedać własnych braci.

Śmiech i złość cię razem bierze...

Aż odetchniesz w **Belwederze**.
Tu z pałacu, na tarasie,
Poznasz Niemen w całej krasie.

Majestatu pełna rzeka!
Nie dba, że gdzieś pies zaszczeka,
Że ją rybak zrani wiosłem.
Z posłannictwem zgodnie wzniosłem
Dziś tak samo, jak przed wieki,
Toczy wody w kraj daleki...
Zkąd i dokąd?..
Dziś niewiele
Myśleć chcą obywatele.
Jednakowoż, kto w zadumie
Głębiej myślą sięgnąć umie;
Temu jasno, jak na dłoni,
Z nurtów Niemna się wyłoni

Tytaniczna moc wszechświata.
Czem pałace dlań magnata?
Czem sąsiedzka kłótnia marna?
Albo nienawiści ziarna,
Które szpetnie rozbrykani
Sieją księża-litwomani?
Nasze prace i wysiłki —
To zaledwie drobne pyłki
U bajecznych stóp olbrzyma.
Śmieszny, kto się pychą wzdyma!..

Jednak jeszcze dziś nie mało
Tęgich ludzi tu zostało.
Świeci dwór za dworem. Wreszcie
Wilki, znane lat ze dwieście.

Różne w świecie bywa zdanie.
Jeden lubi polowanie,
Inny karty, inszy wódkę,
Ten panienki, ów rozwódkę.
Wilki słyną z polowania,
Którego tu nikt nie wzbrania.
Nomen omen bywa. Ale
W Wilkach wilków niema wcale.
Zato nawet leśnik nie wie,
W ilu stadach ma cietrzewie.

Lecz ponadto, panie bracie,
Złote rybki w Niemnie macie:
Tu kobiety, niby łanie.
Kto je dostał, lub dostanie,
Będzie zawsze krokiem stałym
Dążył za swym ideałem.

Ten urodzaj z Niemna płynie:
Masz dziewczynę przy dziewczynie.
Ale—smutne gospodarstwo:
Chłopca—ani na lekarstwo!

Próżno zdala oraz zbliska
Ciągną panie na letniska.
Próżno wdzięki kąpią w Niemnie,
Użyć wczasu chcąc przyjemnie.
Bo gdy całe towarzystwo
Na wycieczkę jaką rusza,
To na dziesięć ciał anielskich
Jedna kroczy męska dusza.

I to księża... A no, trudno;
Bez chłopczyków damom nudno.
Niema ziemian, ni doktorka,
Dajcie choćby asesorka!
(Wnet kobietom zdurzy głowy
Chłop, choć obcy, byle zdrowy!)

Więc plebana chętka zbiera
Zapiać w roli chantecler'a.
Figlarz mówi, że niawiesta
I ksiądz są z jednego ciasta.
Lecz damskiemu lepiej światu
Strzedz się tego surogatu.

Co wszcząć mają panny biedne?
Wszak z nich pewnie już niejedną
Za mąż zgoła wydać pora.
Ha! Po dworach czy z wieczora,
Czy to za dnia, czy przy świecy,
Panie, panny i letnicy
Za dziewiątym wałem gonią.
Świat jest morzem, życie tonią:
Gdyśmy wpadli w gęste sieci, —
Bawmy się. jak małe dzieci!

Jeden pan Jan, chłop jak świeca,
Trochę pannom się zaleca.
Ten, co wzorem ojca, dziada,
Na sędziowskim krześle siada,
Wciąż zabiega, gospodarzy
I poluje, gdy się zdarzy.

Ale, sędzio, trafisz w sedno,
Jak spolujesz sobie jedną
Z pięknych nimf na żonkę miłą.
Bierz się za to wszelką siłą,
Bo już w Wilkach ci sądzono
Małych sędziów zebrać grono.
Niech się wciela polskie słowo,
Niech się krzewi żywiołowo!..

. . . .

II.

Gdzie wraz z Wilją Niemen płynie,
Tam się rozsiadł na równinie
Nasz przesławny gród Adama,
W zrębie Litwy złota brama.

We wspaniałej grze przezroczy
Pyszny Niemen wody toczy,
Wilja zaś, jak dziewczę lube,
W skromnym wdzięku widzi chlubę.

Wieki trudów, wieki chwały
W tych się nurtach przeglądały.
Według podań, dzięki Bonie,
Gród „brylantem był w koronie
Całej Litwy“. Tak dosłownie
Król Walezy rzekł o Kownie.

Wkoło cudne ciągną wzgórza.
Oto z Niemna się wynurza,
Lasem klonów uwieńczona,
Aleksoty „polska strona“.

Tu, czy w lecie, czy w jesieni.
Barw tysiącem liść się mieni.
Tu potężne życia czary
Zakochane wabią pary,
W serca perły sypiąc z liści.
Niech młodości sen się ziści:
Raz się jeden skąpać w złocie,
Raz się kochać w Aleksocie!

Jakże ten upośledzony,
Komu nic nie mówią klony,
Komu obcy zapał młody,
Kto ma za nic skarb przyrody!

Dalej wzgórza, niby hufce,
Na **Zielonej** i **Piotrówce**,
Od północy, jak od złego,
Zbrojne w dęby, miasta strzegą.

Pod przewodnią naszą gwiazdą
Tam „sokołów" siadło gniazdo.
Bo opieki mu użycza
Druh z **Doliny Mickiewicza.**
I konary drzew wiekowe,
Co wdawały się w rozmowę
Z królem wieszczów, dziś łaskawie
Przyglądają się zabawie
I ćwiczeniom naszej młodzi.
A otuchę dziwną rodzi
W sercach wielki duch Adama...

Czarująca panorama
Z widnokręgu ztąd szeroko
Zachwycone bawi oko.
Ale piękno,—wyznać muszę,—
Na zgnębione nasze dusze
Nie wywiera swej potęgi.
Ni błękitnej Niemna wstęgi,
Ni cudownych światło-cieni
Pośród gajów i zieleni —
Cenić dzisiaj nie umiemy.
Dziś z potrzeby każdy niemy,
Głuchy, ślepy. Jak żółw, bracie,
Chroni się nasz ziomek w chacie.
Jużci! Kogo wzięto w kleszcze,—
Dobrze, jeśli żyje jeszcze...

W górę serca! Przyjdzie wiosna,
Zabrzmi wieść i nam radosna.
A jak zmienią się witraże,
Ślimak różki wnet pokaże...

Dziś szańcami wzgórza zryto;
Kroczą pułki drogą bitą;
Palą z dział, aż Niemen pluska;
To znów zaklną czasem zruska...

Niżej w cieniu drzew się chowa
Tu pamiątka narodowa —

Mickiewicza Domek skromny,
Nizki, ale wiekopomny.

Wrosły w ziemię drogie ściany;
Front niedbale pobielany,
Bo skazany na zagładę
Przez kowieńską miejską Radę.
Ktoś ochotę ma tu sporą,
(Za to „głową" go obiorą!)
Wprost przez Domek wieść ulicę
i budować kamienice.

Tak fałszywe dźwięczą nuty,
Gdy społeczne śpią koguty.
Tylko w sadzie lipa stara
Wciąż nam szepcze: „Baczność, wiara!..

Byka trzeba brać za rogi!
Więc zakłóćmy spokój błogi
Miejskich mężów zaufania,
Żądnych drzemki, jak dżdżu kania,
I zobaczmy, co ojcowie
Uradzili w mądrej głowie.
A zasiedli,—daj ich katu,—
W pięknym gmachu magistratu,
W onej fundacji Radziwiłła,
Co dwa wieki już przeżyła.
Książe Olbrycht obok fary
W rynku, gdzie stał **Ratusz** Stary,
Wzniósł tu nowy,– styl baroku,—
W osiemdziesiąt ósmym roku,
Gdy powrócił był z pod Wiednia.
(Radość była niepowszednia!)

Patrzcie! Znów dziś przy ratuszu
Macie wyraz animuszu
Społecznego. Pan z Plemborga
Kopy groszy składał z morga
Oraz wiedzę niósł gruntowną,
By **Muzeum** miało Kowno.
Że pomogli w tem ojcowie
Miasta, — daj im, Boże, zdrowie!
Twierdzę jednak: zbiory owe —
Jest to dzieło Dowgirdowe.
Panem z ducha, nie z imienia,
Kto na Skarbiec wieś zamienia.

Któż w dziecinnych lat pamięci
Chwil rozkosznych dziś nie święci,
Kiedy dziadúś mu „pierożka
I tabaczki dawał z rożka“?
Otóż w Polsce zdawiendawna
Tak „kowienka“ była sławna,
Że zażywał każdy święty,
Zanim został w niebo wzięty.

Miał brat-łata zwyczaj taki,—
Ani kroku bez tabaki:
Zażył niuch—i sen odleciał!
Ale dzisiaj na ten specjał
Rajców miejskich trudno złapać:
Na zebraniach wolą... chrapać,
Lub też palić papierosy,
A mieć zawsze świeże nosy,
By wyczuli dobrodzieje,
Z której strony wiatr powieje....

Gdy poczują jaką biedę,
Kroczą rajce stante pede
Rezolutnie dla osłody
Na kowieńskie sławne miody,
Co już może lat za dwieście
Robią tu na starem mieście.

Kto na dobrem zna się winie,
Ten piwnicy nie ominie,
Gdzie na beczce konno siada
Szlachcic z dziada i pradziada
I maślacze garncem mierzy.
(Sławni z Pińska są klperzy!)
Mamy tedy własne wino
Z winnic Krymu i Perrino.

Za marszałka *), gdy przed laty
Każdy szlachcic był bogaty,
Wina się tu strugą lały,
Szły oksefty i antały,
Dzisiaj bieda tak doskwiera,
(Już spadliśmy niżej zera!)

---

*) Założycielem firmy był marszałek powiatu pińskiego, Aleksander Skirmunt, znany w szerokich kołach ziemiańskich, jako dzielny przemysłowiec i szczery przyjaciel ludu.

Że gdy zbiorą się panowie,
To podpiwkiem wnoszą zdrowie.
Częściej jaki żydek chory,
Gdy mu każą tak doktory,
Czystym, raczy się tokajem.
Zato świadcząc sobie wzajem,
Ksiądz wikary i proboszcze
Ciągną duszkiem winne moszcze.

Jak bywało dawniej w Kownie,
Świadczą o tem dość wymownie
Piękne starych domów szczyty.
Ręką mistrzów w nich wyryty
Ślad, że tu ktoś bardzo mile
Dbał o piękno i o style.
Byli zdolni też murarze,
(Niech nam dziś ich kto pokaże!)
Co gotyckie śmiałe łuki
Wykonali wzorem sztuki.
Byli światli i mieszczanie,
Że dukatów dali na nie.
Dziś inaczej. Czelne żydki
Wznoszą krzywo fronton brzydki,
Co się nieraz w gruz rozlata,
Kiedy trzaśniesz dobrze z bata.
Bo bez „szwindlu“ i fuszerki
Żyć nie mogą Icki, Berki.

Za Zygmuntów, — powiem śmiało, —
Złote czasy Kowno miało.
Szły wiciny, baty, szkuty.
Był śpichrzami Niemen skuty.
Kupcy precz po naszych dworach
Rozwozili srebro w worach.
I Anglicy, Niemcy, Szwedzi,
Jako mili nam sąsiedzi,
Mieli tutaj swe kantory.
(Został po nich z onej pory
Cudny gotyk, Kowna krasa,
Zwany „domem Perkunasa“.)

Lecz naogół w Kownie mało
Starych gmachów ocalało,
Handel, sztuki i rzemiosła
Zła „potopu“ fala zniosła,

Kiedy aż do szczętu pono
Gród złupiono i spalono.

W Siedmioletnią tędy wojnę
Przeciągały tłuszcze zbrojne;
Gdy pożary miasto zmiotły, —
Cenne odrzwia szły pod kotły,
A owoce skrzętnej pracy
Rozbijali w proch żołdacy.

Drogie ojców naszych cienie!
Ileż razy Wasze mienie
Szło w perzynę z wrogów łaski!
Choć szlachetnej myśli blaski
Oświecały Wasze drogi,
To los jednak jakiś srogi
Wciąż utrapień ssyłał burze
Oraz cofał kraj w kulturze.

Niemniej siła niespożyta
W wnętrzach ludu gdzieś ukryta,
Że po klęsce pracę nową
Rozpoczyna wraz a b o v o.

Warszawiacy tu misternie
Urządzili dwie cukiernie,
Byśmy w Kownie, jak i wszędzie,
Czas trawili na werendzie.

W to nam grajcie! Wdzięczna gleba,
Gdzie się trudzić nie potrzeba!
Dawniej chłopiec, spiąwszy konia,
Puszczał się, jak wiatr, na błonia.
Dziś młódź nasza przygarbiona;
Wątłe piersi i ramiona;
Choć na trzcinie wsparta ręka, —
Wlokąc nogi młodzian stęka.
Śniedź zaległa grubą warstwą, —
Zucha nie masz na lekarstwo!

Tak się dzisiaj szybko zmienia
Hart młodego pokolenia.

Więc na wywczas i łokocie
Amatorów dążą krocie,
A przy czarnej zwłaszcza kawie
Masz tu całe Kowno prawie.

Tu usłyszeć możesz, bracie,
O „handlowcach„ i „Oświacie"
I uścisnąć zacne dłonie
Tych, co stają w ich obronie.
Możesz spotkać też malarza,
Co kultury źródło stwarza.

Tu „sokołów" miła rzesza
Po swojemu cię pociesza.
Tych pionierów dzielne plemię,
Co oblewa potem ziemię
Od Bałtyku do górali,
Kocha Kraj i Boga chwali.

Oto grono mecenasów
Szumi, jak za dobrych czasów.
(W Polsce zawsze dola święta
Adwokata i rejenta).

Więc palestra, konsyljarze,
Tudzież inni dygnitarze,
Nagadawszy się do woli.
Co nas smuci i co boli,
Jak dziś trudno o kęs chleba,
Jak ratunku na gwałt trzeba,
Lub że klęska to nielada,
Gdy nam ziemia z rąk wypada, —
Do handelku, jak do znicza,
Sznurem suną się na bridge'a.
(Zakład z marką ustaloną,
Może każdy wejść i z żoną,
Lecz zabawa tu, jak wiecie,
Milsza... solo w gabinecie.)

Tak o byt nasz społecznicy
Walczą w żmudzkiej dziś stolicy,

Zaś z podszeptów złego ducha,
Chce czy nie chce, Żmudzin słucha,
Że z Koroną węzły bratnie
Ciągną Litwę w nową matnię.

Śmieszne bajdy! Warszawiacy —
To naogół ludzie pracy;
A już kiedy z pod Krakowa —
Jak na urząd tęga głowa.

Ba! Wszak nawet w onej porze
Mieć ich na książęcym dworze
U Witolda było w modzie.
Tak i dzisiaj. Czy w ogrodzie,
Czy w mleczarni, przy warsztacie,
Czy też w banku ich spotkacie, —
Pracę zacną niosą w darze
Litwie bracia koroniarze.

Dziś, gdy w kraju tyle biedy
Oraz większy, niźli kiedy,
Brak energji, brak zapału,
Wiedzy, sztuki, kapitału, —
Drogie są nam każde ręce,
(Uściskajmy je w podzięce!)
Które świeżych uczuć rosą
Nam braterską pomoc niosą:
Dają pracę umiejętną,
Budzą nowe życia tętno.

III.

Niby obce dwa odłamy,
Spór z Litwinem nowy mamy.
Pyszna zmiana polityki:
Grożą mu z zachodu wnyki,
Chojne w plecy sypią baty,
„Za gotówkę i na raty“,—
On zaś, — nie do wiary prawie, —
Zwraca zęby ku Warszawie!

U Litwina teraz w modzie,
Żeby z Polską żyć w rozwodzie,
Lub — wbrew ślubom i sumieniu —
Choćby tylko w rozłączeniu
Co do łoża i do stołu:
Żadnych pieszczot! Nic pospołu!
Na to rzekniem poczciwinie:
„Bredzisz chyba, mój Litwinie,
Że nie widzisz, jaka spadła
Dola dla naszego stadła:
S t ó ł nasz jeden, bo z módlitwą
Orze społem Polak z Litwą,
L e ż e m zaś też wspólnie płazem,
Gdy nas w skórę biją razem!“...

Więc z kościoła żmudzką stroną
Język polski wypędzono.
Kto nie Litwin, ten nie może
Jęknąć skargą: „Święty Boże!“
Tak się tu szatańską siłą
W głowach mętów narobiło.

By przysporzyć Kościołowi
Garść owieczek, coraz nowi

Misjonarze do Afryki
Jadą i do Ameryki.

Aleć bywa tam nierzadko,
Czarnych owiec nagie stadko
Wielbi księży tak pobożnie,
Że aż... piecze ich na rożnie.
(Dla Żmudzinów żywi wzgardę,
Bo z nich — mówi — mięso twarde).

No, a polskie owce zgoła
Nic nie warte dla kościoła?!
Na Jowisza! Czyż Polaka
Ma być wiecznie dola taka,
By z nas rzymskie kardynały
Wygniecione ciasto miały?!

Wie Stolica Apostolska,
Czem dlań zawsze była Polska,
Tylko głowa dziś Litwina
Na antaby się zapina..

Ale mamy litwomanów
I wśród naszych polskich panów,
Co w uporze złym zaciekli
Nas i Polski się wyrzekli.

Na to jedna krótka rada:
To nasz poślad, niech odpada!
Niech przystaje do Litwinów,
Do Prusaków czy Rusinów!
Niechaj szuka sobie gleby
Wedle gustu i potrzeby!

Jużci prędzej inszy zdoła
Śladem puścić się warchoła
Bieniowskiego, niż po żniwo
Sięgać pracą uciążliwą.
Trudniej w domu pełnić straże,
Niż... królować w Zanzibarze?

Więc niejeden z sercem kusem,
Co był u nas famulusem,

Zamiast polskiej bronić łodzi,
Po murzyńskich puszczach brodzi
By go królem okrzyczano.

Tam dostaje piękne wiano;
Zaś poddanych tłum go słucha,
Rozdziawiając aż do ucha
Czarne buzie: słowem, tonie
W skarbach, co mu znoszą słonie,
I ściskając czarne szyje,
„Drogich dziatek" zdrowie pije.

Tak to sięga po zaszczyty
Filut, gdy nie w ciemię bity...

Smutnym nader stąpa szlakiem,
Kto dziś zowie się Polakiem:
Toworzyszą jemu wiernie —
Gwałt i krzywda, głód i ciernie.
Być Litwinem — dużo lepsze.
Choćby żmogus*) pasał wieprze,
Byle rzucał nam wymysły,
Sławy źródła już mu trysły,
Dziś najlepsza tego marka,
Kto na Polskę niecnie sarka.
Więc urąga nam głupota,
A złość — nędzną potwarz miota...

. . . .

*) Żmogus = człowiek, chłop.